

KIEDY KSIĘZYC PŁACZE,  
CZAROWNICE ZBIERAJĄ PŁONY

# MROŻNE ŁZY

BREE BARTON

*Young*

BREE BARTON

# MROŻNE ŁZY

---

PRZEŁOŻYŁA  
Patrycja Zarawska

---

The logo for the publisher 'Young' is written in a cursive, handwritten-style font. To the left of the word 'Young' is a small decorative graphic consisting of a cluster of small, dark, circular shapes, possibly representing berries or leaves.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Tears of Frost*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Wydawca: Agata Garbowska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Ewa Popielarz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Projekt okładki: Joel Tippie

Mapa: © Virginia Allyn

DTP: Maciej Grycz

Tears of Frost

Copyright © 2019 by Bree Barton.

Published by arrangement with HarperCollins Publishers.

All rights reserved.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Young

an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Patrycja Zarawska, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-65170-23-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)



# Rozdział 1

## ZBIEGOWIE

BYŁO ICH PIĘCIU. BARCZYSTYCH. Z ziemistym brudem i kilkudniowym zarostem na białych twarzach. Codziennie przemierzali las, a wieczorem siadali przy ognisku, piekąc na nim tłuste gęsie udka i popijając z blaszanych kubków kamiennosłód. Nieokrzesani mężczyźni, jedzący, pijący i puszczający bąki, jak na brutali przystało. Kryjąc się w cieniu poza zasięgiem ich wzroku, słuchała, jak się wymieniają historyjkami o bójkach, które wygrali, i o dziewczynach, które stracili.

Nie miała zamiaru ich zabijać.

Przynajmniej na początku.

Wiedziała, że Angelyne wysłała ludzi, żeby ją wytropili i powlekli z powrotem do Kaer Killian. Do tej pory szło im

żałośnie kiepsko. Nawet do czegoś się przydawali – dzięki nim miała co jeść. Co rano okrążała ich opuszczone obozowisko i przesiewała zwęglone resztki z ogniska. Wysysała stopiony szpik z ptasich kości i ogryzała je do czysta. Raz dopiła resztki z zapomnianej manierki. Załatwiła się nawet rankiem do pozostawionego nieopatrznie kapelusza jednego z tych mężczyzn. Wrócił po swoje nakrycie głowy i prawie zdążył je włożyć. W ostatniej chwili spostrzegł, co jest w środku, i zaczął wrzeszczeć. Śmiała się tak mocno w swojej kryjówce, że o mało się tym nie zdradziła.

Jeśli sądzili, że ją śledzą, to byli w błędzie. Miała nad nimi przewagę i zamierzała ją utrzymać. Prędzej umrze, aniżeli pozwoli, żeby ją zabrano z powrotem do zamku.

Ale Pilar d’Aqila była uczciwą osobą.

Najpierw da im porządną nauczkę.

Teraz czytała się na skraju ich obozu i jej myśli stawały się coraz mroczniejsze, zaczynała w niej kipieć agresja. Mówili o służących – dziewczynach, które poznała w zamku – układali ranking według jędrności piersi i pulchności tyłków.

– Lubię, kiedy są ładne i mają wielkość pinty. – Pierwszy z nich trzepnął się po udzie. – No i z ikrą.

Piąty, wyglądający na przywódcę, jęknął.

– Za dużo ikry to niedobrze. Szarpią się, kiedy je łapiesz w przejściu do całusa.

Następnie przy wtórze kłaśnieć i rechotów zasunął opowieść, od której w Pilar zawrzała krew. Nie знаła imion tych mężczyzn, ale nie było jej to potrzebne. Pierwszy. Drugi, Trzeci. Czwarty. Piąty. W takiej kolejności się z nimi rozprawi. Będą jak nuty na skali, jedna prowadząca do drugiej.

Wiedziała, że musi się zachowywać cicho i działać z ukrycia. Pięciu brutalni, jedna dziewczyna: szanse były nierówne. Ale im bardziej robili się odrażający, tym mocniej płonął w niej gniew.

Pięści świerzbiły ją do walki, zanim rzeczne szczury wciągnęły do kręgu przy ognisku świeżo schwytanego więźnia – ze związanymi rękami i workiem po ziemniakach na głowie.

– Patrzcie, co znalazłem – powiedział trzeci mężczyzna. – Nasz złodziejczek.

Pilar poczuła urażoną dumę – to ona podkradała im rzeczy, nie ten ćwok w worku. Tamci kopali go po nogach, aż ugięły się pod nim kolana. Upadł niebezpiecznie blisko trzaskającego ognia.

Piąty ze zbirów podszedł bliżej i ściągnął jeńcowi worek z głowy. Oto na leśnej ziemi klęczał książę rzeczno królestwa.

W zasadzie były książę. Ostatni pozostający przy życiu syn klanu Killian i takie tam.

Wyglądał marnie. Toczył dziko oczyma, blond loki miał zmatowiałe od brudu i pełne liści.

– Proszę, zaczekajcie. Mogę wyjaśnić. – Niezdarnie próbował związanymi rękami sięgnąć do skórzanego woreczka, który miał przy pasie.

– Co to jest? Złoto? – Dowódca chwycił sakiewkę, zważył ją w dłoni i zaśmiał się. – Myślisz, że chcemy twoich monet? Młoda królowa wyznaczyła ładną nagrodę za twoją głowę. Sama siedzi teraz na całym złocie Killian.

Nachylił się, żeby popatrzeć więźniowi w oczy.

– Kradłeś nasze jedzenie, wasza wysokość? Wysysałeś resztki?

– N-nie – zająknął się Quin. – Przysięgam na wszystkich czterech bogów. Nie robiłem tego.

Pilar tak mocno zacisnęła pięści, że paznokcie werznęły jej się w dłonie. Książę właściwie nic jej nie obchodził, ale nie zasługiwał na to, żeby go ukarano za jej grzeszki.

Piątemu mężczyźnie oczy błyszcząły głodem. Znała ten głód i ten błysk.

– Zabierz mężczyźnie mięso, a może ci wybaczy. – Wydobylł sztylet z pochwy. – Zabierz mężczyźnie napitek, a poderżnie ci gardło.

Do diabła z tym. Pilar zaatakowała.

Wyskoczyła zza drzewa prosto w krąg zbirów. Bokiem buta kopnęła ognisko, posyłając rozżarzone węgle w twarz pierwszego mężczyzny. Iskry przypiekły mu oczy, gdy się cofał wśród przekleństw.

Drugi zrobił wypad i złapał w garść pasmo jej lśniących czarnych włosów. Przycisnęła jego mięsistą dłoń do swej czaszki. Wolną ręką trzasnęła go w łokieć, aż kość odskoczyła do tyłu. Wrzasnął.

Jeszcze z nim nie skończyła.

Zaparła się mocno stopami i zgięła w pasie, wykrzywając przeciwnika w półksiężyc, aż stracił równowagę i grzmotnął o ziemię. Im są więksi, tym twardsze mają lądowanie. Zmiażdżyła mu nos butem – podeszwa wciąż się tliła po zetknięciu z ogniskiem – i wgniotła mu w twarz gorące węgle. Dwa ptaszki jednym butem.

Trzeci zbir wydał wojenny okrzyk i złapał ją od tyłu. Brązowym ramieniem otoczył jej szyję i próbował ją powalić. Bez szans. Wygięła kręgosłup w łuk i mocno wypchnęła biodra w tył, wbijając mu łokcie w żebra, i jeszcze raz, i jeszcze, aż usłyszała pęknięcie kości. Sięgnęła ręką między jego nogi i ścisnęła mu krocze. Zachłysnął się powietrzem i zatoczył do tyłu.

Czwarty przeciwnik prawie się nie liczył. Jeden silny cios w gardło i już leżał na ziemi, dusząc się z pogruchotaną tchawicą. Jego gulgot zabrzmiał jak śpiew. Walka miała swój rytm, swoje tempo. Faceci padali. Pilar tańczyła.

Jej twarz zderzyła się z czyjaś pięścią.

Przyjęła ten cios z gracją. Nie żeby knykcie wbijające jej się w nos dawały okazję do popisywania się wdziękiem. Zatoczyła się w tył, wizję przesłoniły jej czerwone bryzgi.

– Diabelska wiedźma – warknął piąty zbir.

Splunęła krwią i śliną.

– Może mnie złapiesz na całusa?

Połknął przynętę. Chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął bliżej. Drugą rękę miał zajęta – wciąż trzymał sztylet. Niedobrze. Próbował ją ciąć, ale się uchyliła – tyle że nie do tyłu, a taranując go. Śmiałość tego ruchu wyraźnie go zaskoczyła. Dziewczyna zwinęła uwięzioną rękę w pięść i zacisnęła na niej drugą dłoń, po czym działając barkiem jak dźwignią, wyszarpięła się z jego chwytu w punkcie, gdzie był najsłabszy. Jedna z jej ulubionych sztuczek.

Napastnik był pod wrażeniem.

– A może rzucisz na mnie urok, ognista jędzio? Nie pogardzę twoim słodkim dotykiem.

Wściekłość zalała każdy jej mięsień. Przed oczami stanęła jej chata nad jeziorem. Drewniane belki u sufitu. Klepisko. Złamany smyczek z końskiego włosia.

Kiedy mężczyzna uniósł sztylet, walnęła ramieniem w jego ramię, wytrącając ostrze z toru. Potem rozprostowała wolną dłoń i wraziła wszystkie pięć palców w jego mlecznoniebieskie oczy. „Nie tylko blokuj – kontratakuj”. Takie odebrała szkolenie. „Broń się, ale nie wahaj się zranić jego”.



Palce miała umazane płynną zawartością gałek ocznych. Nie przejęła się tym. Całe jej szkolenie było tego warte. Nawet najgorsze rzeczy.

Pilar złapała nadgarstek zbira i wykręciła go. Rozluźnił chwyt, wypuścił sztylet – prosto w jej nadstawioną lepką dłoń.

– Za dziewczyny – warknęła. – Za nas wszystkie.

Zatopiła klingę dokładnie w sercu zbira.

Zabulgotał powietrzem i krwią, po czym osunął się – bynajmniej nie z gracją – na ziemię. Zapanowała przyjemna cisza. Lub raczej byłaby przyjemna, gdyby nie jęki i postękiwania pokonanych.

– Pil?

Okręciła się, gotowa unieszkodliwić szóstego, lecz przypomniała sobie, że szóstego nie ma. Był tylko książę Quin, kłęczący na leśnym runie. Gapił się na nią w szoku i niedowierzaniu. Co – gdy to do niej dotarło – odebrała prawie jako obrazę.

– Pilar Zorastín d’Aqila. – Splunęła długą czerwoną struzką do ognia. – Tylko przyjaciele mówią do mnie „Pil”.

Nieważne, że nie ma przyjaciół.

Otarła sobie usta wierzchem dłoni, zostawiając na smagłej złocistej skórze burą smugę. Strząsnęła krótkie czarne włosy z oczu. Przykucnęła i szarpnięciem wyjęła sztylet z piersi zbira.

Kilkoma ruchami rozcięła więzy kępujące Quina.

– Dzięki – wymamrotał, rozcierając sobie nadgarstki.

Zastanowiło ją, jak zdołał umknąć magii Angelyne, skoro nie potrafił sobie poradzić z pięcioma zbirami. Książę najwyraźniej nie był stworzony do życia uciekiniera. Popatrzył jej w oczy.

– Mam u ciebie dług wdzięczności.

Jego słowa boleśnie nie pasowały. Tego chłopaka trafiła kiedyś jej strzała – strzała przeznaczona dla Mii Rose. Tego chłopaka Pilar społa mocnym trunkiem *rai rouj* pewnej nocy w Refúj. Siostra tego chłopaka przez nią straciła życie.

Jeżeli już, to Pilar miała dług u niego.

Podjęła błyskawiczną decyzję. Tak jak najbardziej lubiła.

– Jeśli idziesz do śnieżnego królestwa – rzekła – chodź ze mną.

– Skąd wiesz, że się wybieram do Luumii?

– Uciekasz przecież tak samo jak ja, nie? – Wsunęła umazany krwią sztylet za cholewkę buta. – Dwóch zbiegów to lepiej niż jeden.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059